ROK XXXI. We Lwowie, dnia 15. listopada 1924. Nr. 22.

GAZETA KOŚCIELNA

Prenumerata za czwarty kwartał r. 1924: dwa złote
W innych krajach 3 złote.
W Ameryce 1/2 dolara.
Numer pojedynczy: 40 groszy.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1. i 15. każdego miesiąca.

Redakcja, Administracja i Ekspedycja: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 groszy od wiersza petitu.
Reklamacje otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Pokłosie Sienkiewiczowskie.

W podniosłym nastroju przeżył naród dni października, w których nieocenione, śmiertelne szczątki wielkiego pisarza i wielkiego człowieka, Henryka Sienkiewicza, w żałobnym, a równocześnie triumfalnym pochodzie wstępowały w granice Rzplitej. Myśli wszystkich kulturalnie i narodowo uświadomionych Polaków zwracały się w tym kierunku, a z serc miljonów wydobywało się jednozgodne, bolesne westchnienie powitania, gdyż w ojczyste progi wracał, niestety już zimny i milczący, ten, który w swem sercu całą zamknął Polskę z jej przeszłemi i przyszłemi pokoleniami, a ukochawszy naród, otoczył go jasną aureolą ideału i sam się cały, jakby w świątynię, strzegącą czujnie tego ideału, przemienił.

Wszak on to w chwili, kiedy przyziemny pozytywizm, kierowany hasłami racjonalizmu, mierzący zapały według sił, zaczął potępiać narodowe ruchy, jako czyny bezmyślnych zapaleńców, szkodzących raczej narodowej sprawie, a także uwierzył w proroczą wartość wkładanych w usta upadającego na maciejowickiem pobojowisku naczelnika Kościuszki słów: „finis Poloniae“ i z kubłem bezkrwistej i apatycznej filozofji wyrachowania, zbliżał się do rozpalonego podmuchem romantycznej poezji narodowego znicza, by go zalać i obojętnie następnie patrzeć, jak legenda przeszłości na podobieństwo dymu w przestworzach rozpływać się będzie; — wtedy, uniesiony wewnętrznym ogniem miłości Ojczyzny, skoczył ku tym narodowym grabarzom z okrzykiem: „Ducha nie gaście!“ — zasłonił święty ogień swoją osobą i rzuciwszy w palenisko twórczość całego swojego życia, sprawił, że buchnął potężnym snopem iskier i płomieni, które pieszczącem ciepłem ogrzały upadające i wątpiące umysły i serca, a gorące tchnienie uczucia miłości Ojczyzny zaniosły na wszystkie strony, wzdłuż i wszerz, wciskając się nawet do najdalszej wieśniaczej chaty.

On powieściami swemi zapomnianą już prawie sprawę Polski we wszystkich uczciwych sercach oświeconych ludzi świata postawił na nowo na porządku dziennym, budząc uczucia i myśli, że byłoby nie dającą się zatrzeć hańbą dla kultury, gdyby naród o takiej wspaniałej i buńczucznej przeszłości, który kiedyś przedmurzem był chrześcijańskiego świata i pionierem łacińskiej kultury na wschodzie, miał zmarnieć i rozsypać się w proch pod brutalnym butem zaborczych ciemięzców; zaś w czasie zmagań się narodów w wojnie światowej, nie mogąc ze względu na wiek orężnie dobijać się wolności, korzystał ze swego zagranicą pobytu i nie zamknięty żelaznym łańcuchem frontów a mając dostęp do uszu ludzkości, słowem swojem i osobistem znaczeniem bił ustawicznie na alarm, że to ta właśnie chwila przez Opatrzność wyznaczona, w której Polsce ma być wymierzona sprawiedliwość dziejowa, — a równocześnie, jako wielki jałmużnik narodu, zbierał dary, by ratować ginące w nędzy tysiące rodaków, gdyż każdego z nich życie, jako cenne w walce o szczęśliwe jutro, było mu nader drogiem.

Poza miłością Boga jednym tylko Sienkiewicz żył ideałem, któremu na imię: Ojczyzna, a tu dziś, gdy smętne i błagalne po kościołach pienia w triumfalny i dziękczynny przemieniły się hymn, gdy biały orzeł wzniósł się wysoko i z dumą spogląda w przyszłej świetności słońce, ten nie koronowany wprawdzie, ale jednak rzeczywisty władca dusz narodu, zamiast w świetnym orszaku stanąć u stopni ołtarza św. Jana w Warszawie, by dziękczynne odśpiewać „Te Deum“, bo przecież ziściły się jego marzenia, sam uleciał w zaświaty, a do Warszawy jedynie swą ziemską posyła powłokę!

Lecz daremne westchnienia bolesne, gdyż zimne prochy nie powstaną z martwych, aż dopiero kiedyś, w on dzień, na głos anielskiego wezwania!

I nic dziwnego w tem, że umarł ten człowiek, nie doczekawszy się realnego plonu ze swego posiewu, że nie oglądał Najjaśniejszej Rzplitej w jej purpurowej szacie, otoczonej blaskiem majestatu. Tak u progu jaśniejszej przyszłości kładli swe kości zwyczajnie wszyscy wielcy, którzy tę przyszłość z mroku wyciągali, podobnie jak Chrystus, który tragiczną Swą śmiercią dopiero otworzył bramy niebios dla ludzi!

Żywo jednak staje przed oczyma ogromna strata, jaką poniósł naród przez ubytek tego genjalnego i opatrznościowego męża. Zwłaszcza w obecnych czasach, kiedy synowie tej samej Matki Ojczyzny, na rozmaite podzieleni polityczne partje, wzajemną ku sobie pałają nienawiścią i w dążeniach do urzeczywistnienia swoich stanowych, czy zawodowych interesów, łatwo zapominają, że najpierw dobro ogólne, a później dopiero partyjne i że baczyć należy, by przypadkiem w pogoni za poklaskiem lub dogodzeniem poszczególnym społeczeństwa grupom, ponownie Ojczyźnie nie wykopać grobu, — jakże bardzo przydałby się człowiek o takim narodowym autorytecie, któryby swojem ważkiem słowem zdołał może zwaśnionych pojednać i rozbitych połączyć, a na wszystkich wpłynąć, by porzuciwszy prywatę, uważali sobie za honor cały swój talent i wysiłek skierować dla dobra Ojczyzny.

A przytem ten wierny syn Kościoła i gorący czciciel Pana Boga, który tak genjalnie umiał wskazać na świetlaną postać Jezusa Chrystusa, jako na jedynego, całkowicie pewnego lekarza w udrękach duchowych, będących chlebem codziennym naszego żywota i godnego, by bezwzględnie pójść za Nim, — a następnie potrafił prawdziwie wyśpiewać, ku zachwytowi całego niemal rozumnego świata, triumf idei Chrystusowej nad martwotą rozpasanego pogaństwa i jego filozofji zmysłów i użycia, — jakże, żyjąc pośród nas, byłby swem słowem i przykładem działał otrzeźwiająco na rozmaite rozpalone i przewrotne głowy, które zaufane w sobie, o prawie zapominają Bożem i do coraz wyraźniejszego wyzwolenia się z zależności od niego dążą, budują pod pozorem Ojczyzny jakby nową wieżę Babel — chyba po to, aby ją Pan Bóg piorunem Swego gniewu skruszył, — choć po doświadczeniach tylu pokoleń z całą pewnością przekonać się mogli, że bez Boga niema Polski, niema i osobistego szczęścia człowieka!

Lecz głos wielkiego pisarza nie odezwie się już więcej, jego przestroga nie dojdzie do uszu rodaków! Ale jeżeli nasze uwielbienia i nasz hołd, jemu składany, nie mają być pustym frazesem, ale są rzeczywiście wyrazem uznania jego myśli, to te ideały, któremi Sienkiewicz żył, tj. miłość Boga i miłość Ojczyzny, powinny dla nas stać się drogowskazami w naszego życia wędrówce.

Jego Bóg za trud życia już pewno wynagrodził, my zaś ze swej strony, ślubując wierność religijnym i narodowym jego ideałom i zapalając do nich młode pokolenie, czcijmy w ten sposób pamięć wielkiego w narodzie męża!

Zapewne, że naród godnie przyjął na ojczystej ziemi tego jednego z największych swoich synów, wychowawcę obecnego pokolenia, które, krwawiąc się w walce o wolność na rubieżach Rzpltej, marzyło o laurach, jakie spoczęły na skroniach Skrzetuskich, Wołodyjowskich, Kmiciców i Kordeckich. Zresztą nie powinno i nie mogło być inaczej, gdyż w przeciwnym razie wydalibyśmy sobie byli świadectwo, że nihilizm ducha do martwoty doprowadził w nas wszystko, co jako wielkie i święte, przekazała nam nasza narodowa tradycja.

Dumą także napawać nas mogły objawy czci, z którymi spotkały się zwłoki Sienkiewicza u rządów i narodów tych państw, przez które przeciągał ten żałobny korowód. I gdyby to wszystko było wyrazem uwielbienia dla ideowego kierunku, jaki w literaturze reprezentuje Sienkiewicz i dla jego charakteru jako patrjoty i człowieka, to bezsprzecznie uzasadnioną byłaby nadzieja, że świat wydobywa się z moczarów, w których grzęznął tak długo i coraz więcej zbliża się ku jasności królestwa Bożego na ziemi, a przynajmniej, że naród nasz może u swych sąsiadów liczyć na szczere uczucia przyjaźni, polegającej nie na samych tylko gorących słowach i uroczystych manifestacjach.

Historja jednak kształtowania się stosunków politycznych n. p. z Czechami, gdzie te manifestacje przybrały wprost niespodziewany wygląd, zmusza do znacznie trzeźwiejszego i zimniejszego rozumowania. Być może, że naród czeski chciał w ten sposób wlać trochę balsamu ukojenia do serca polskiego, zranionego głęboko zachowaniem się tych szczepowych pobratymców w czasie naszej wojny z bolszewikami, lecz natarczywiej ciśnie się przypuszczenie, że dymem kadzideł pragnie wyrównać rachunek za zagarnięte podstępnie prowincje i wynaradawianie polskiego ducha i w umysłach, dających się nieraz odurzyć słyszanemi komplementami Polaków przygotować podatny teren do zlikwidowania wszelkich naszych uzasadnionych pretensyj przy bliskich pertraktacjach ugodowych.

Przykre to wprawdzie podejrzenie, lecz sumienie mówi, że nie krzywdzące. X. Dr. CIERNIAK.

Pismo święte St. Testamentu w świetle wykopalisk.

(Odczyt popularny wygłoszony wobec publiczności katolickiej dnia 7 marca 1924 we Lwowie).

Genjusz ludzki stworzył w chwilach natchnienia na polu literatury szereg arcydzieł, któremi ludzkość może się słusznie chlubić. Z pośród zaś wszystkich znakomitych płodów myśli ludzkiej, jakie pojawiły się od zarania ludzkości aż po dzień dzisiejszy, na pierwsze miejsce wybija się księga, której równej niema w literaturze świata. Księgą tą a raczej zbiorem ksiąg, przedstawiających jedną ideę religijną, to Biblja albo innemi słowy Pismo święte Starego i Nowego Zakonu. Nad cennymi zabytkami świata literackiego unosimy się często z podziwem, lecz mało zapewne znajdzie się czytelników owych dzieł, którzyby prócz uznania dla genjuszu ich autora i podziwu dla wspaniałej formy czy wzniosłej treści, oddawali im hołd miłości i szacunku, a jeszcze mniej znajdzie się takich, którzyby przy czytaniu arcydzieł literatury świata doznawali uczucia pewnej odrazy i niechęci, którzyby do ich formy czy treści odnosili się z wyraźną nie tajoną nienawiścią.

Czem tłumaczyć ten dziwny objaw? Co skłania jednych czytelników do szacunku dla Pisma św. a innych znów do niechęci i nienawiści? Na to pytanie jedna tylko zasadnicza może być odpowiedź. Pismo św., ta królowa literatury świata, jak je niektórzy słusznie nazywają, dlatego napotyka na tak różnorodną i wprost sprzeczną ocenę, ponieważ porusza najważniejsze problemy obchodzące żywo każdego myślącego człowieka, ponieważ daje jasną i określoną odpowiedź na najtrudniejsze zagadnienia ludzkości: skąd nasze istnienie i jaki cel naszego życia. Odpowiedzi zaś tej udziela Biblja nie w sposób ściśle naukowy, w formie filozoficznego traktatu czy prostych pytań i odpowiedzi katechizmowych, lecz w sposób bardziej przystępny dla umysłu ludzkiego, w formie historji Objawienia Bożego, danego ludzkości za pośrednictwem narodu wybranego. Temu to bowiem wzgardzonemu od najdawniejszych czasów aż po dzień dzisiejszy narodowi powierzyła Opatrzność Boża ideę prawdziwego Boga: przy pomocy narodu izraelskiego chciał Bóg objawić ludzkości swe niezbadane wyroki, odnoszące się do dzieła odkupienia ludzkości przez Mesjasza.

Jakkolwiek przepiękne idee religijne zawarte w księgach Pisma św. (mimo tajemnic) budziły powszechny tak u Żydów jak u Chrześcijan szacunek i podziw, to jednak księgi te miały też zawsze i mają po dziś dzień zawziętych przeciwników. Walka przeciw Biblji w ogólności a St. Testamentowi w szczególności przybierała w ciągu wieków różne formy stosownie do poglądów filozoficznych panujących w danej epoce czasu. Najostrzejszą formą walki przeciw Biblji poszczycić się mogą ostatnie dwa wieki. Obecnie nie toczy się już bój o poszczególne prawdy zawarte w Piśmie św., jak to miało miejsce w zaraniu chrześcijaństwa, czy wiekach średnich lub w pierwszych wiekach po reformacji, lecz wogóle o nadprzyrodzony charakter Biblji. Umysł ludzki, upojony wspaniałemi odkryciami, dokonanemi w różnych dziedzinach wiedzy, a zwłaszcza na polu nauk przyrodniczych, historji ludzkości wogóle a historji religji w szczególności, nie chce za żadną cenę zgodzić się na przyjęcie nadnaturalnego Objawienia, mieszczącego się w natchnionych przez Boga księgach St. i N. Test., nie chce uznać religji chrześcijańskiej za religję absolutną i jedynie prawdziwą. Tłumaczenie egzegetów wierzących, przyjmujących w historji Izraela siły nadnaturalne, uchodzi w sferach biblistów z obozu racjonalistycznego za naiwne i pozbawione wszelkiej naukowej podstawy. Zdaniem uczonych, hołdujących racjonalizmowi, ludzkość przechodziła przez różne fazy i stopnie kultury religijnej, zanim doszła do monoteizmu. Naród izraelski nie może pod tym

względem stanowić żadnego wyjątku; jego wiara w jedynego Boga-Jahwę nie pochodzi wcale z Objawienia, lecz jest dziełem zwykłej ewolucji, której podlegały wszystkie narody świata.

Początkowo racjonalizm biblijny na poparcie różnych zarzutów, skierowanych przeciw nadnaturalnemu charakterowi Biblji, powoływał się na zasadę ewolucji religijnej i na tej podstawie konstruował sztucznie księgi Starego Testamentu.

Następnie jednak zaczął wyzyskiwać do walki przeciw Pismu św. najnowszą gałęź wiedzy, która powstała w w. 19. tj. orjentalistykę. Uczeni z obozu racjonalistycznego wychodzili w tym wypadku z zupełnie słusznego założenia, że jeśli kto chce wszechstronnie zrozumieć nieznane sobie dzieło, pochodzące z pewnego okresu czasu, powinien szukać wyjaśnienia w równoczesnych dokumentach, czyli innemi słowy powinno się poznać wpierw tło kulturalne danej epoki. Pismo św. bowiem nie jest tylko książką, służącą do zbudowania czytelnika, lecz jest również dokumentem, świadczącym o kulturze relgijnej narodu izraelskiego w pewnym okresie czasu. Znajoimość języka hebrajskiego wystarcza ich zdaniem tylko do zrozumienia tego, co pisarze St. Test. napisali, jednakowoż celem dokładnego zrozumienia myśli autorów biblijnych należy poznać historję Wschodu starożytnego, ponieważ i oni w swym sposobie myślenia zaelżni byli od poglądów podówczas w ich środowisku panujących. Wykopaliska na Wschodzie a w szczególności w Babilonji miały zadać ostatni cios religji objawionej, miały potwierdzić dotychczasowe badania i wykazać niezbicie, że Pismo św. St. Test. i religja Izraela nie jest czemś wyjątkowem w dziejach ludzkości, nie pochodzi wcale z Objawienia Bożego, lecz z mitologji babilońskiej i innych ościennych narodów, z którymi w swym pochodzie historycznym stykał się naród izraelski. Celem zwalczenia Starego Testamentu zaczęto porównywać idee religijne i urządzenia innych narodów z ideami religijnemi Izraela, przyczem podkreślano zbyt jaskrawo podobieństwa, tendencyjnie natomiast zakrywano istotne różnice. zachodzące między religją izraelską a religją Babilończyków czy Egipcjan, a potem stawiano (oczywiście zupełnie niesłusznie) kategoryczne twierdzenie, że religja izraelska jest tylko produktem czynników naturalnych, końcowym wynikiem rozwoju prostolinijnego, idącego z dołu ku górze.

Zauważyć należy na tem miejscu, że ataki krytyki negatywnej skierowanej przeciw Pismu św. nie pochodzą wyłącznie z apriorystycznego punktu widzenia, lecz opierają się często na badaniach z zakresu historji religji; korzystają również uczeni racjonalistyczni w walce przeciw nadnaturalnemu charakterowi Biblji z rezultatów krytyki literackiej i lingwistyki.

Na zarzuty, podnoszone przez racjonalistów przeciw pierwotnym dziejom Objawienia i początkom narodu wybranego na podstawie najnowszych odkryć na Wschodzie, należało odpowiedzieć ze strony egzegezy pozytywnej. Uczeni katoliccy, chcąc zwalczyć poglądy racjonalistyczne odnośnie do Biblji, musieli zapoznać się z nową bronią niewiary, porzucić dawne metody walki i dostosować się do ulepszonych metod historyczno-lingwistycznych. Nie wystarczy bowiem, rzecz jasna, zarzucić przeciwnikowi inny punkt widzenia czy brak dobrej woli, bo to najłatwiejsze, nie prowadzi jednak bynajmniej do celu, lecz należy korzystać z wyników badań najnowszych na polu lingwistyki i historji religji. Wówczas dopiero obrona religji objawionej ze stanowiska katolickiego okaże się skuteczną i przynieść może wyjaśnienie problemów, związanych z wyjątkową w dziejach ludzkości historją narodu wybranego.

W walce o nadprzyrodzony charakter Biblji grzeszono początkowo obustronnie przesadą: egzegeci i historycy ze szkoły racjonalistycznej, patrząc na Pismo św. w świetle religji babilońskiej czy egipskiej, dopatrywali się w niem różnych rzeczy, których spokojny i sumienny badacz obecnie wcale nie dostrzega; apologeci chrześcijańscy natomiast chcieli znów za wiele z orjentalistyki udowodnić na korzyść Pisma św. Obecnie, kiedy minęła już pierwsza gorączka, możemy z większą bezstronnością ocenić owoce nowej nauki zwanej zwyczajnie orjentalistyką w odniesieniu do Pisma św. Po długiej i zawziętej walce o nadprzyrodzony charakter Biblji okazało się, że mylili się ci z pośród wierzących, którzy na widok olbrzymiego aparatu naukowego, jakim rozporządzała niewiara, lękali się małodusznie o Stary Testament i Objawienie Boże w nim zawarte; okazało się również, że ogłoszenie zwycięstwa egzegezy racjonalistycznej, zbyt hałaśliwie w pismach radykalnych okrzyczane, było przedwczesne. Różne teorje naukowe, ogłaszane jako pewniki nowoczesnej wiedzy, nie wytrzymały ciosu, zadanego im przez zdrową, rzeczową krytykę na podstawie mozolnie zebranych faktów.

(C. d. n.) X. PIOTR STACH

O naszych czasopismach kapłańskich słów kilka.

Że czasy obecne powojenne są dla nas Polaków kapłanów mimo zmartwychwstania naszej Ojczyzny bardzo trudne, niepewne i ciężkie, szkoda dowodzić, bo wszyscy to dobrze wiemy i na swej skórze czujemy.

Że w takich czasach potrzeba nam bardzo między innemi organów perjodycznych, któreby akcji naszej dawały impuls i dyrektywę, któreby nas informowały o tem, co się dzieje u nas i zagranicą na polu religijnem, duszpasterskiem, szkolnem, społecznem i t. p., to także wszyscy dobrze rozumiemy, mianowicie ci, którzy te organy popieramy, czy premumeratą, czy piórem.

Ale nie mniej jest prawdą, może nie wszystkim dostatecznie znaną, że znaczna część Duchowieństwa o utrzymanie i rozwój czasopism kapłańskich się nie troszczy i trzyma się od nich zdaleka. Jedni z nich zasłaniają się brakiem pieniędzy, inni — liczniejsi — twierdzą, że się bez nich obędą, że z nich nic pożytecznego się nie dowiedzą i nie nauczą, bo są „niepraktyczne, za mało uwzględniające potrzeby duchowieństwa, zwłaszcza parafjalnego“. Nie da się zaprzeczyć, że są kapłani, których nie stać na „Gazetę Kościelną“, ale to są wyjątki. Nie mniej trzeba też wyznać, że w pismach dla księży nie wszystkie artykuły są jednakowo pożyteczne i interesujące dla wszystkich kapłanów, co pochodzi czasem i z przyczyn od redakcji niezaleznych.

Lecz dążąc do ożywienia i udoskonalenia czasopism kapłańskich, co pewno wszystkim redakcjom leży na sercu, trzeba równocześnie *starać się o większą liczbę prenumeratorów*. Każdy kapłan właściwie powinien je czytać, bo każdy powinien wiedzieć, co się dzisiaj ważniejszego dzieje w Kościele katolickim, jakie są potrzeby Kościoła, jakie środki zaradcze, jak pracują, jak się modlą i walczą katolicy w innych krajach.

Jeżeli zaś nie stać kapłana na gazetę, powinien ją trzymać do spółki z drugim, albo dostawać bezpłatnie, czyli z naddatków, jakie zamożniejsi księża złożą. Kto to ma przeprowadzić, kto ma do tego zachęcić „śpiących“ Braci? Sądzę, że najbardziej do tego są powołani księża Dziekani *i Zjazdy dekanalne*. Tam pora i miejsce wyjaśnić każdemu, o co chodzi i zachęcić obojętnych i opornych. Na odwrót Zjazdy dekanalne, złożone oczywiście z prenumeratorów, mogłyby zwrócić się do redakcji z dezyderatami odnośnie do treści i formy czasopisma i redakcja wzięłaby je z pewnością pod uwagę. X. MATEUSZ JEŻ.

Dopisek redakcji. Dziękujemy serdecznie Czcig. Współpracownikowi naszemu za te słowa, świadczące o jego życzliwości dla naszej Gazety i dla innych pism naszych, przeznaczonych dla Duchowieństwa. Może jednak przyda-

dzą się tu jeszcze niektóre uwagi uzupełniające, a zaczerpnięte z naszego długoletniego doświadczenia redaktorskiego (od r. 1907). Od początku staraliśmy się dogodzić w miarę możności różnym wymaganiom czcig. Prenumeratorów i dlatego zamieszczaliśmy chętnie artykuły i rozprawy treści bardzo rozmaitej z dziedziny duszpasterskiej, naukowej, społecznej, literackiej, — uwzględnialiśmy także sprawy finansowe i potrzeby XX. Proboszczów, Wikarych, Katechetów, Emerytów, wymiar podatków, ciężary, nakładane na księży przez władze świeckie, zamachy na własność kościelną i t. d. Każdy też ze Współbraci, nawet najmłodszych, mógł wypowiedzieć w Gaz. Kośc. swe zdania i pragnienia, jeżeli tylko — rzecz naturalna — były wypowiedziane w formie, nadającej się do druku. Zachęcaliśmy też i zachęcamy wszystkich do wypowiadania swych życzeń i zażaleń w naszej „Gazecie". Stwierdzamy też z przyjemnością, iż liczba Współpracowników i Prenumeratorów „Gaz. Kośc." wzrasta z roku na rok, pomimo ciężkich czasów obecnych i zniszczenia, spowodowanego przez wojnę.

Ale z drugiej strony jest faktem godnym pożałowania, że wielu Współbraci, nawet zamożniejszych, nie chce znać naszej „Gazety" i zarzuca jej brak artykułów zajmujących i „praktycznych". Czy jednak te sądy ujemne bywają wydawane na podstawie dokładnej znajomości rzeczy, albo choćby po przeczytaniu uważnem kilku naszych numerów i porównaniu ich z innemi pismami, przeznaczonemi dla Duchowieństwa? Prosimy się spytać takiego krytyka, co mu nie podoba się w szczególności w Gazecie i dlaczego? — a pokaże się, że jej prawie nie zna i nie potrafi zarzutów swych sformułować konkretnie.

Nie przeczymy zresztą, że nie wszystkie artykuły nasze spodobały się wszystkim naszym Czytelnikom; ale temu nie można zaradzić: zawsze były i będą różne zdania między ludźmi o tych samych rzeczach. Tak n. p. art. Gaz. Kośc. p. n. „Wspomnienia z rekolekcyj" (nr. 19 ty z r. b.) jednym spodobał się bardzo; drudzy zaś sądzili, że on mógł dotknąć niemile OO. Jezuitów i że dlatego nie należało go zamieścić w G. K. A przecież nie było tam żadnej aluzji ani do OO. Jezuitów, ani do innych księży, którzy głoszą nauki rekolekcyjne i spowiadają w różnych miastach polskich. Korespondent nasz chciał tylko przestrzedz wszystkich przed błędem bardzo szkodliwym, który popełnia się niekiedy w konfesjonale przez zbyt surowe i odstraszające od spowiedzi karcenie penitentów.

Nie przeczymy i temu, że byłoby rzeczą pożądaną, żeby Gaz. Kośc. mogła zamieszczać więcej różnych artykułów i wiadomości ważnych i zajmujących dla Duchowieństwa; ale na to trzebaby powiększyć jej rozmiary, a tem samem i podwyższyć znacznie przedpłatę i trzebaby także większej ilości korespondencji, — o które też bardzo prosimy.

Natomiast trudno nam zgodzić się na propozycję Czcig. X. Kanonika Jeża, żebyśmy posyłali G. K. *bezpłatnie* Współbraciom ubogim: po 1-sze bowiem Gaz. K. nie ma takich dochodów, żeby mogła znaczniejszą część n-rów rozsyłać za darmo (kilkanaście już teraz rozsyła); a po 2-gie sądzimy, że kto interesuje się choć cokolwiek prasą, przeznaczoną dla Duchowieństwa, zdobędzie się — choćby na spółkę z drugim — na ten stosunkowo drobny wydatek (2 zł. kwartalnie — 8 rocznie).

Kilka uwag o służbie plebańskiej.

(Dokończenie).

Ale tu przypomina mi się przysłowie „u plebana słudzy najgorsi". Nie wiem, ile prawdy było na niem dawniej, ale mizerja dzisiejszych czasów odnośnie do służby dośćby dostarczyć mogła dowodów jego prawdziwości. Kto się to nieraz nie znajduje na plebanji dzisiaj, zwłaszcza jako parobek, czy dziewka od krów, czy sługa w kuchni! Zwyczajnie, o ile chodzi o tę służbę gospodarczą, to prawo kanoniczne często wprost niemożliwem zdaje się być do zachowania dzisiaj. Jeżeli dawniej przyczyną prawdziwości wspomnianego przysłowia mogło być nie zwracanie uwagi na zasadę św. Bernarda: „Non oportet, ut vitia domus ultimus scias" (lib. IV de consid. c. 6), — to dziś, wobec zgangrenowanych czasów, wie się już dobrze, kogo się ma, ale ileż to trudności w utrzymaniu tej służby choć potrosze w karbach bogobojności, moralności! Ileż to trudności nastręcza w tym względzie zły wpływ mieszkańców parafji, nędzne, całkiem nieraz nieodpowiednie pomieszczenie tej służby, bo brak mieszkania, brak choćby ogrodzenia. Rzadkością, prawie nigdzie nie spotykaną, jest mieszkanie przyzwoite dla służby i czasby ostatni był przy budowie budynków gospodarczych lub przy ich restauracji pomyśleć o jakichś ubikacjach mieszkalnych dla służby plebańskiej. Wtenczas łatwiejby było przeprowadzić to, by ta służba żyła naprawdę po Bożemu, pomodliła się rano i wieczorem, wytchnęła po Bożemu w dni świąteczne, przy dobrej książce, na wspólnej modlitwie, czy godziwej rozrywce, nie byłoby może i tych tajnych wykradań się z domu, tajnych schadzek i t p. Łatwiejby było przyjść służbie z pomocą w czasie choroby. A tak to zaprawdę, jeśli jest ciężka dola samego plebana gdzieś na wiejskiej samotni, zwłaszcza w czasie choroby, to dola służby plebańskiej tem smutniej się przedstawia. Nie lubią dziś ludzie nawet po wsiach środowiska, tchnącego duchem Bożym, duchem pobożności, to też niezbyt ochoczo idą na plebanję na służbę, czy do roboty. Sam to nieraz od odchodzącej lekkomyślnie służby słyszałem, lub od innych się dowiedziałem: „I! — na plebanji to tak głucho i pusto!" Ot, lubią dziś ludzie używać świata, zwłaszcza młodzież, więc im na plebanji pusto i głucho, zwłaszcza jeśli pleban, pomny słów Pisma św.: „Jeśli kto o swych, a zwłaszcza o domowych pieczy nie ma, zaparł się wiary i jest gorszy niżli niewierny" (I Tym. 5, 8), ma baczne oko na ich prowadzenie się. Na plebanji przecież zwyczajnie i lepszy wikt i ubranie i płaca, więc o cóż chodzi, skąd niezadowolenie? „Ot — poszli za namiętności swych głosem" trzeba o niejednym słudze powiedzieć. Na plebanji trzeba przystąpić parę razy do roku do spowiedzi i Komunji św., trzeba stanąć bliżej ołtarza w kościele i nie wystawać gdzieś pod drzewami cmentarnemi, a to wyśmiewają zwłaszcza koledzy czy koleżanki ze wsi. Na plebanji nie można kraść, choć często inne jest w parafji mniemanie. Przez długi czas nie mogłem utrzymać żadnego służącego. Od Nowego roku do 6. marca zmówiłem po kolei aż 11 służących; nikt jednak się nie stawił, lub po jednym czy kilku dniach odchodził; dopiero po kilku miesiącach jeden z gospodarzy kwestję tę mi rozwiązał: „I! chciałby proboszcz mieć służbę, a nic ukraść nie pozwoli! Dawniej na plebanji wszyscy kradli, a i tak miał proboszcz co jeść, to i służba siedziała". Służba z okolic dalszych zwyczajnie nie lubi przychodzić, a jeśli przyjdzie, to napotyka od tubylców na rozmaite złe podszepty, a nieraz i przykrości. Ileż to potrzeba nieraz dyplomacji zażyć z takimi ludźmi, by przecież kłam zadać wyżej wspomnianemu przysłowiu, ale to ostatecznie nie uchroni od wyznania, iż trzyma się w domu „płatnych wrogów", jak do służby swej odzywał się jeden większy gospodarz, gdy ta służba zdobywała się dlań na jakie komplimenty czy owacje okolicznościowe.

To też wobec naszkicowanych powyżej trudności, z powodu braku, zwłaszcza odpowiedniej służby, jak z jednej strony brzmieć żywiej poczynają w uszach słowa starszego kapłana do jednego z młodszych braci: „Gospodarstwem trzeba się zajmować nie tylko dlatego, że ono dla wielu proboszczów stanowi główne źródło utrzymania, ale także w tym celu, aby zachować w należytym stanie posiadłość kościelną i dać ludowi dobry przykład"; — tak znowu z drugiej strony nie godzi się tu przekraczać pewnej

miary. Wolno n. p. i potrzeba dbać o sumienne wykonanie robót, dobrą uprawę roli, wczesny zbiór zboża, korzystną sprzedaż ziemiopłodów i bydła, ale chodzić o świcie po stajniach i zamiast praeparatio ad missam łajać leniwych parobków, a potem odprawiać Mszę św. zbyt wcześnie i z pospiechem, aby zaraz od rana uganiać po polach, czy też godzinami stać przy robotnikach, jeździć co kilka dni po jarmarkach za bydłem, — w towarzystwie zaś nie mówić o czem innem, jeno o stworzeniach rogatych i nierogatych, — wszystko to jakże bardzo ubliża powadze proboszcza i nawet u ludzi prostych na pośmiewisko go wystawia... Ale też owo „ćwiokanie drzewa“, czy wiktowanie się z konieczności własnym przemysłem w obrębie parafji, mężnie, po bohatersku, na tle głębi życia wewnętrznego pojmowane, — to bardzo ślicznie brzmi w „Misjach katolickich“, słucha się jako przykład realizacji zaparcia samego siebie, bardzo zalecanej przez różnych konfratrów zwłaszcza z miasta, ale której mało kto z nich chce się przypatrzyć z bliska, czy to w czasie wakacji, czy w czasie odpustu.

Na tem kończę to rozmyślanie o służbie plebańskiej. Może zbyt ciemnemi jest ono skreślone kolorami; wygląda szaro, jak szara jest dola plebańska. Ten, co je pisał, może na swą obronę przed epitetem „jabconia“ wiejskiego podać, iż mimo że nie zna wcale kilkunastu roczników najmłodszych kapłanów, odprawia wszystkie ćwiczenia duchowne seminaryckie, które mają podtrzymywać życie duchowne, a jeśli skreślił te szare uwagi, zrobił to jedynie dlatego, by wydobyć na światło sprawę dla życia duchownego kapłanów i ich pracy duszpasterskiej niezmiernie ważną, którąby trzeba koniecznie przedyskutować, a nie jedynie mówić: „to się jakoś musi ułożyć“. Wszak jeżeli zdamy sprawę z włodarstwa naszego za wszystkich parafjan, to przed innymi za tych, co nas najbliżsi byli, pracując dla nas i troszcząc się o to, quae victui sunt necessaria. „Kwestję otwartą“ trzeba uregulować w myśl przepisów prawa kanonicznego, uwzględniając dzisiejsze tak ciężkie warunki, zwłaszcza w mniejszych parafjach wiejskich.

PANKRACY DRUGI.

WILLANÓW.

Willanów, to miejsce doli i niedoli naszego wielkiego króla Jana III., należał ongiś do klasztoru Benedyktynów św. Wojciecha w Płocku a do czasów Sobieskiego, do r. 1667 nazywał się Milanowem. Skromny Milanów, ubogi, liczący ledwie 30 dymów, wydał się pustką możnemu władcy, postanowił więc wznieść pałac w miejsce drewnianego, szlacheckiego dworu. Nad głównem wejściem wspaniałego pałacu wyryty napis: „quod vetus urbs coluit, nunc nova villa tenet“ zmienił nazwę miejscowości Milanów na „Nova Villa“, nowe miasto i odtąd nazywano ją „Willanów“.

Szereg włoskich budowniczych (Józef Bellotti, Ceroni, Izydor Affatti z Medjolanu, Augustyn Locci) przy pomocy jeńców tureckich, zagarniętych w potrzebie chocimskiej, wznieśli iście królewską rezydencję.

Gmach, wzniesiony w stylu włoskim, z elewacją od ogrodu, noszącą piętno sztuki z okresu Ludwika XIV, jaśnieje na tle olbrzymiego parku, gdzie kilkusetletnie lipy, uderzające ogromem rozmiarów, są świadkami czasów Jana III. On niektóre z tych drzew sadził własną dłonią, szukając w pracy na łonie natury oderwania od zawiłych i męczących spraw państwowych.

W głównej bramie kamiennej ogromne, szare wrota żelazne. Po jej prawej stronie stała kordegarda dla warty, z lewej zaś strony ciągniono kołem wodę ze studni pod okapem drewnianym. Między bramą a pałacem balustrada na dość wysokiem podmurowaniu, za którą przebywały oswojone niedźwiedzie i wilki.

Wśród dzieł sztuki, nagromadzonych w pałacu, wyróżnia się „Historja Psychy“, której dzieje sam król lubił opowiadać. Na ozdoby wewnętrzne składają się freski, płaskorzeźby i obrazy, zbierane przez króla od czasu, gdy szwagier jego margr. Bethune, rozbudził w nim zamiłowanie do malarstwa. Apartamenty są bardzo piękne i wspaniale umeblowane. Wiele w nich klejnotów, pochodzących z darów lub zdobyczy wojennych. Ale w dziedzictwie, przenikniętem wspomnieniami o imponującej postaci rycerskiego króla, pozostała stosunkowo mała garść pamiątek po nim samym. Malowidła ścienne, meble, obicia ścian, biurko Innocentego XI, zwycięska szabla, taca gdańska, lustro jego żony, szkatułka, obraz Marka d'Aviano, bogobojnego towarzysza króla pod Wiedniem, prześliczny plafon, na którym Marja Kazimiera króluje jako Flora w otoczeniu uosobień wiatrów: łagodnego zefiru i gwałtownego boreasza, jej subtelny biust marmurowy i fortepian, dar małżonki cesarza Leopolda I, to mniej więcej wszystko, co przypomina tu czasy Sobieskiego. Jednakże nie ilość pamiątek, tkniętych zębem czasu, rozpościera tęczę promieni nad tym gmachem, tylko duch, którego był mieszkaniem. Duch ten potrącał o struny liry Woronicza, Niemcewicza, wydobywając z nich dźwięki pieśni potężnych. Tu ten olbrzym męczył się długie lata. Tu rwało się życie bohatera, zachwaszczone tysiącznemi zawodami, zatrute przykrościami, doznanemi od ziomków i od rodziny: „Łatwiej mi bić nieprzyjaciół, niż zgodę utrzymać w własnym domu“. Tu pochylał głowę w swojej komnacie i wybuchał głośnym lamentem, czyniąc wyrzuty owej „najwdzięczniejszej i najśliczniejszej Marysieńce“, owej „królowej serca“: „Mnie to najżałośniejsze, że od tych rąk ginę, którymem był wszystko, com miał na świecie, poświęcił i zdrowie i wolność i wszystkie fortuny!...“

O, tak, blednie krasa pani Sobieskiej w potoku zdarzeń historycznych, który przepłynął przez pokoje willanowskie. Tu krzyżowały się intrygi francuskiego i austrjackiego dworu, tu markiz de Vitry, ambasador króla Ludwika, splamiony nieczystą robotą na spółkę z Andrzejem Morstinem, musiał wycofać się z Polski, tu zawarto sojusz z Habsburgami, tu na prośbę nuncjusza papieskiego zadecydował Jan III wyprawę na ratunek Wiednia, tu chronił się zwycięzca z pod Wiednia przed zamachami spisku detronizacyjnego w r. 1688. Tu w pokoiku, zamienionym obecnie na kaplicę, wyzionął ducha 17. czerwca 1696 r. po tragicznych i bolesnych szamotaniach.

Tu już nad trupem wielkiego króla jeszcze się znęcały dzieci. Zwaśniony z matką Jakób nie chciał wpuścić ciała ojca do zamku królewskiego i wszczął haniebne kłótnie spadkowe przy nie pogrzebanych zwłokach. A potem, gdy wreszcie ciało to zabierano na zamek warwszawski, — przetrząsała Marysieńka zakamarki ukochanych zakątków nieboszczyka i ocierając jedną ręką łzy, przenosiła drugą ręką szkatuły w bezpieczne ukrycia.

Willanów otrzymał w zapisie po śmierci Augusty Potockiej Ksawery hr. Branicki. Wspaniałe to i szanowne dziedzictwo, godne najwyższej czci i odpowiedzialnej opieki, przyznać należy, że utrzymywane jest z pietyzmem dla pamięci ostatniego mocnego władcy na tronie Rzeczypospolitej. Osobna sala, zamieniona na galerję obrazów, posiada dzieła wybitnych mistrzów pędzla, jak: Gwida Reni'ego św. Franciszek z Assyżu, płótna Battoniego, Hansa Holbeina „podobizna Karola Smiałego burgundzkiego“; obrazy Łukasza Cranacha, Jana Michała Mierevelta, Jordaensa „Tryumf Bachusa“, obraz Van Loo, odnoszący się do legendy rzymskiej o karmieniu własną piersią przez córkę ojca, skazanego na zagłodzenie w lochach mamertyńskich, Poussina „Znalezienie Mojżesza“, Kulmbacha „Sąd ostateczny“.

Z polskich utworów przypominają zwycięstwo wiedeńskie portrety cesarza Leopolda i Innocentego XI i wjazd Radziwiłła do Rzymu dla złożenia u progów apostolskich homogjalnego pokłonu. Perłą zbioru jest głowa Włady-

sława IV. Portrety Stanisława Augusta, Jana Kazimierza, Potockich, Lubomirskich, wjazd do Stambułu Franciszka Piotra Potockiego, starosty szczerzeckiego, ostatniego posła Rzeczypospolitej w Konstantynopolu między 1788—1792 r. są prawdziwie cennymi skarbami zamku willanowskiego.

Na uwagę zasługuje także wisząca nad drzwiami, wiodącemi z „galerji pstrej“ do komnaty, w której oczy zamknął Sobieski, wypukłorzeźba cynowa z sarkofagu Żółkiewskiego, pradziada po kądzieli Jana, wyobrażająca bohatera cecorskiego, pogrążonego w modlitwie u stóp krzyża, a u dołu walkę na śmierć i życie z pohańcami.

Obok zamku willanowskiego, na miejscu, gdzie Jan III wzniósł drewniany kościółek, Augusta hr. Potocka wybudowała piękną świątynię, otoczoną 14 kaplicami Stacji Męki Pańskiej.

Jak dawne to czasy, które pamięta to miłe ustronie pod grodem syrenim! Ileż to burz politycznych wstrząsnęło siedzibą Jana III, w iluż to rękach to arcydzieło króla pozostawało, stając się „arką przymierza“ między dawnemi a dzisiejszemi laty! I historyk i ciekawy podróżny, zwiedzając piękny Willanów, budzi w swej duszy wspomnienia doli i niedoli pogromcy wrogów krzyża, Jana III.

X. PILIN.

Problem religijny we Francji współczesnej.

(Ciąg dalszy)

Obok patronatów wielką rolę ma odegrać w tem odrodzeniu szkoła katolicka, począwszy od uniwersytetów katolickich, a skończywszy na szkołach ludowych. Tu jednak trudności są znacznie większe, bo szkoła prywatna to rzecz kosztowna. Katolicy jednak francuscy, a zwłaszcza średnia burżuazja łożą znaczne sumy na utrzymanie szkolnictwa katolickiego. Dzięki tym wysiłkom stworzono w ostatnich dziesiątkach lat sześć uniwersytetów katolickich, mnóstwo kolegjów t. zn. szkół średnich i szkół ludowych, a zwłaszcza przeznaczonych dla dziewcząt. Wpływ nauczania katolickiego ujawnia się najlepiej po miastach, gdzie inteligencja zaczyna masowo wracać do Boga i Kościoła. Tysiące młodych ludzi studjują w uniwersytetach katolickich, choć dyplomy tam uzyskane nie mają znaczenia wobec państwa i trzeba zdawać drugi egzamin przed komisją rządową, jeśli chce się otrzymać dyplom uznany legalnie.

Jednem słowem, Francja dzisiejsza znajduje się na drodze powrotu do Boga myślącej części społeczeństwa. I to właśnie tak bardzo niepokoi masonów i podsuwa im myśl, aby nawiązać nici z przeszłością tak smutną dla Kościoła francuskiego za czasów Combes'a.

Nowy rząd radykalny *Herriot'a*, podszczuty przez loże masońskie, podjął myśl odnowienia tradycji kombizmu i wypowiedzenia wojny Kościołowi. Pierwszym czynem jego rządów ma być zniesienie ambasady przy Watykanie; zamierza też zastosować t. zw. prawa świeckie (lois laiques) do Alzacji i Lotaryngji, oraz dopilnować ich ścisłego wykonania w całej Francji. Na podstawie tych praw nie może być dopuszczone nauczanie prywatne, czyli inaczej mówiąc, jest to cios wymierzony przeciw szkole katolickiej, która jednem pociągnięciem pióra może być zniesiona, a praca całego pokolenia i nadzieje katolików, pokładane w dobrej szkole, prysną jak bańka mydlana. Nie dziw więc, że na wieść o tych zamiarach rządu zawrzało w obozie katolickim, a na czele katolików gotowych do obrony swych praw kroczą Alzacja i Lotaryngja.

Rząd, widząc silną opozycję, która po raz pierwszy od czasów wielkiej rewolucji objawia się z taką siłą, waha się z powzięciem ostatecznej decyzji. Francja przeżywa teraz chwilę bardzo krytyczną, bo katolicy zdecydowani są na wszystko, a więc rządowi nie pójdzie tak gładko jak za czasów Combes'a. Manifestacje, wiece publiczne, odezwy i listy otwarte pod adresem rządu świadczą nie dwuznacznie, że katolicy organizują się do oporu silnego, że będą bronili swych praw do upadłego, choćby do krwi rozlewu. Charakterystycznym pod tym względem jest list otwarty *księży-inwalidów*, którzy bronili ojczyzny w szeregach wojskowych, do rządu francuskiego. Piszą oni, że nie pozwolą na to, aby gwałcono ich sumienie, ich przekonania religijne i że potrafią znaleść środki obrony, bo wojna nauczyła ich stawiać opór wrogowi i wyrobiła w nich odwagę i hart ducha. A więc to już nie lękliwe poddanie się drakońskim prawom, jak to było w 1880 r., gdy kler zakonny masowo musiał opuszczać ojczyznę, ale męska i harda postawa, to podniesienie rzuconej rękawicy. Jeśli rząd zechce postawić na swojem, powrócą czasy straszne prześladowań za wiarę. Tysiącami duchownych i wiernych katolików zapełni się więzienia pod pretekstem, że nie słuchają praw, nie obejdzie się i bez rozlewu krwi przy różnych manifestacjach przeciwrządowych. Ostateczny zaś bilans będzie dla Francji bardzo smutny: zamiast przeciwstawić Niemcom, powracającym szybko do dawnej potęgi, zwarte falangi społeczeństwa, sieje się niezgodę i nienawiść w łonie ojczyzny i osłabia się kraj i tak już wycieńczony.

Jeszcze smutniejsza perspektywa dla Francji masońskiej w dalszej przyszłości. Jest rzeczą wiadomą, że w ostatnich latach po wojnie ludność francuska gwałtownie się zmniejsza. Cóż może uratować Francję od tej powolnej śmierci? Tylko katolicyzm, który chce przeorać zgangrenowaną duszę współczesnego Francuza i tchnąć w nią szlachetny idealizm. Niestety sfery, mające w swem ręku ster nawy państwowej, paraliżują te zamiary, a tem samem kopią grób dla swej własnej ojczyzny.

Kto nie zna Francji bliżej, kto nie zetknął się z wszystkiemi jej warstwami społecznemi, ten może uzna to za przesadę. Ale niestety to prawda bardzo smutna, tem smutniejsza dla nas Polaków, że chodzi tu o naszą sojuszniczkę.

Czasem przychodzi niejednemu mimowoli na myśl porównanie dzisiejszej Francji z upadającym Rzymem cezarów. Jak Rzym na schyłku swej potęgi nie miał nic lepszego do czynienia jak prześladować chrześcijan, dopatrując się w nich wrogów państwa, tak i Francja urzędowa widzi w słabych zakonnicach, które zamknięte za kratami wiodą żywot pokutniczy, niebezpieczeństwo dla narodu. Rzym zginął ze zbytku uciech zmysłowych, osłabiona rasa italska musiała ulec naporowi barbarzyńców. Oby tylko Francja sobie nie zgotowała podobnego losu! Ufajmy, że Bóg, który obdarza ten kraj tak licznemi cudami, sprawi ten wielki cud, iż Francja się ocknie i przypomni sobie swe obowiązki najstarszej córy Kościoła.

Miejsca cudowne we Francji.

Najstarszem, światowej sławy miejscem cudownem we Francji jest Paray-le-Monial, gdzie Chrystus objawił swe Serce św. Małgorzacie Marji Alacoque. Jest to małe kantonalne miasteczko o dwie godziny drogi koleją od Dijon, położone dość pięknie wśród małych wzgórz. Ponad zwykłemi domkami małomiejskiemi dominują wieżyce kościoła, który dziś nosi nazwę bazyliki Serca Pana Jezusa; omszałe mury i nieśmiały jeszcze łuk gotycki świadczą wymownie, że dzieje tej świątyni są starsze niż historja objawienia Serca Jesusowego. W rzeczy samej kościół ten zaczęto budować już w XI wieku, a więc w chwili, kiedy gotyk jeszcze nie skrystalizował się ostatecznie, ale stawiał swe pierwsze kroki. Wewnątrz świątynia obwieszona jest sztandarami Serca Jezusowego, ofiarowanemi przez Francję i różne kraje całego świata.

Jednakowoż nie tutaj znajduje się właściwe miejsce pielgrzymek, ale o kilkaset kroków dalej w małej kapliczce klasztornej sióstr Wizytek, przytulonej skromnie do wąskiej uliczki. Z początku wierzyć się nie chce, że ta nieznaczna kaplica stała się heroldem nowego kultu, który ogarnął dziś cały świat katolicki i dał podnietę do budowania nowych wspaniałych świątyń na cześć Serca Jezusowego. Pomimo miniaturowych rozmiarów, bije jednak z jej świętych ścian majestatyczna wielkość jakby na potwierdzenie tych słów hymnu: „deposuit potentes de sede et exaltavit — humiles".

Wewnątrz kaplicy panuje wieczny mrok, lampy, zawieszone w trzy rzędy, rzucają czerwone światło na całe otoczenie, przed ołtarzem objawień jarzą się świece jasnemi płomykami, niby promienie gorejącego Serca Jezusowego, którego obraz zajmuje całą ścianę przy wielkim ołtarzu. Tu właśnie objawił się wielokrotnie Chrystus św. Małgorzacie, żądając czci specjalnej dla Swego Serca.

Po obu stronach ołtarza cały las chorągwi i sztandarów, między nimi jeden wciśnięty w zakątek muru — to sztandar polski z napisem: „Boże, zbaw Polskę". Na jednej znów z bocznych ścian zawisła majestatycznie przepięknie tkana chorągiew z Sercem P. Jezusa z jednej, a z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej z drugiej strony. Złote litery „Regina Poloniae ora pro nobis" przypominają pielgrzymom ten kraj, który przez tyle wieków był obrońcą wiary. (Dok. nast.) X. STEPA.

Cenzury latae sententiae
(według nowego kodeksu).

(Ciąg dalszy).

2. Klątwy zastrzeżone Stolicy Apostolskiej speciali modo.

Klątwy te ściągają na siebie:

1. Wszyscy, którzy odpadli od wiary chrześcijańskiej, dalej wszyscy heretycy lub schizmatycy (c. 2314). — Kanon 2315 mówi, że także podejrzani o herezję, skoro po uprzedniem napomnieniu podstawy podejrzenia nie usuną i w ciągu sześciu miesięcy po wymiarze kary nie poprawią się, ściągają na siebie kary nałożone na heretyków, a więc także dopiero co wymienioną klątwę.

Za podejrzanych o herezję uważa prawo następujących:

a) kto w jakikolwiek sposób świadomie i dobrowolnie przyczynia się do rozszerzenia herezji albo bierze czynny udział w nabożeństwie akatolików (c. 2316).

b) Ci, którzy zawierają małżeństwo z wyraźnym lub milczącym warunkiem, że wszystkie albo część dzieci będzie wychowana poza Kościołem katolickim; dalej ci, którzy się ważą (praesumunt) świadomie oddawać swoje dzieci akatolickiemu duchownemu do chrztu; wreszcie rodzice lub ich zastępcy, którzy świadomie oddają swoje dzieci na wychowanie i naukę w religji akatolickiej (c. 2319 § 2).

c) Kto konsekrowane hostje odrzuca albo bierze do siebie w złym zamiarze albo je u siebie przechowuje. (kan. 2320).

d) Wszyscy, jakiegokolwiek byliby stanu, choćby królowie, biskupi i kardynałowie, którzy apelują od praw, dekretów i rozkazów rządzącego papieża do soboru powszechnego (c. 2332).

e) Kto przez rok z zatwardziałością trwa w klątwie (c. 2340).

f) Wszyscy, nawet biskupi, którzy świadomie udzielili lub przyjęli święcenia drogą symonji (świętokupstwa) albo innych sakramentów udzielili lub je przyjęli (c. 2371).

2. Ci, którzy wydają dla publicznego użytku książki apostatów, heretyków lub schizmatyków, jeśli te książki głoszą fałsze apostazji, herezji lub schizmy; dalej ci, którzy rzeczone lub przez pismo Apostolskie imiennie zakazane książki biorą w obronę albo z pełną świadomością bez wymaganego pozwolenia czytają lub przechowują (c. 2318).

3. Ten, kto nie przyjąwszy święceń kapłańskich, udaje, że odprawia Mszę św. albo że słucha spowiedzi sakramentalnej (c. 2322),

4. Wszyscy, którzy się zwracają do władzy świeckiej, aby przeszkodzić wpływowi pism albo rozporządzeń Stolicy Apostolskiej albo jej posłańców; dalej ci, którzy przeszkadzają ogłoszeniu albo wykonaniu tychże wprost lub pośrednio; wreszcie ci, którzy tych, do których pisma i rozporządzenia te są skierowane, lub także innych, za to ścigają lub im grożą (c. 2333).

5. Ci, którzy wydają prawa, rozkazy lub dekrety przeciw wolności albo prawom Kościoła; dalej ci, którzy wprost lub pośrednio przez zwracanie się do władzy świeckiej przeszkadzają wolnemu wykonaniu juryzdykcji kościelnej, bądź to w forum internum, bądź to externum (c. 2334).

6. Kto się odważa bez zezwolenia Stolicy Apostolskiej pozywać do sądu kardynała, legata Stolicy Apostolskiej albo wyższego urzędnika Kurji rzymskiej za sprawy należące do jego urzędu, albo pozywa do sądu własnego ordynarjusza za to, że ten wykonuje swój urząd (c. 2341).

7. Kto czynnie znieważa kardynała albo legata papieskiego, patrjarchę, arcybiskupa, biskupa lub tytularnego biskupa (c. 2343 § 2 i 3).

8. Ci, którzy sami lub przez innych przywłaszczają sobie lub zatrzymują dobra albo prawa Kościoła rzymskiego (c. 2345).

9, Wszyscy, którzy fabrykują pisma, dekrety albo reskrypty Stolicy Apostolskiej albo je fałszują albo takich pism, dekretów i reskryptów świadomie używają (c. 2360).

10. Kto sam lub przez innych oskarżył fałszywie spowiednika o zbrodnię solicytacji czyli namawiania przy spowiedzi do grzechu (c. 2363). Kto fałszywie oskarżył niewinnego kapłana przed sądem kościelnym o zbrodnię solicytacji, może otrzymać rozgrzeszenie tylko od Stolicy Apostolskiej (c. 894). Taki więc popada nie tylko w klątwę zastrzeżoną Stolicy Apostolskiej speciali modo, ale także rozgrzeszenie może otrzymać tylko od Stolicy Apostolskiej.

(C. d. n.). X. M.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Dziennik katolicki w Warszawie. Nie wątpimy, że nasze społeczeństwo katolickie — jeżeli nie całe, to przynajmniej znaczna jego część — przyjmie z radością wiadomość o wznowieniu wydawnictwa „Polaka-Katolika" przez X. Prałata *I. Kłopotowskiego* (red. i admin. w Warszawie, — Krakowskie Przedmieście 71, pren. roczna: 36 zł., półroczna: 18 zł., kwartalna 9 zł. Konto czekowe P. K. O. w Warszawie Nr. 5080). Dziennik ten wychodził już przed wojną przez lat 15 i dlatego czytamy w nagłówku n-ru 1-go z 4. listopada 1924: **Rok 16.** O potrzebie dzienników katolickich nie będziemy się rozwodzili, bo o tem była mowa już wielokrotnie w Gaz. Kośc. i w innych naszych pismach katolickich; wyrażamy więc tylko gorące życzenie, żeby „Polak-Katolik" pozyskał sobie dostateczną liczbę prenumeratorów i współpracowników i żeby zdołał jak najlepiej spełniać trudne swoje zadanie!

Z Krakowa. Kurja książęco-biskupia rozporządzeniem z 18. października b. r. L. — 6032 *zakazała reklamowania urządzanych po kościołach popisów muzycznych*, oraz zaleciła, by popisy te odpowiadały powadze miejsca świętego i nabożeństwa (por. art. X. Zaremby p. n. „Na pochyłej równi" w n-rze 20-tym G. K. z r. b.).

Potestanci angielscy o Matce Boskiej i o prymacie papieskim. Jak czytamy w n-rze z 6. b. m. „Kath.

Kirchenzeitung“, zamieścił protestancki „Church Times“ z 22. sierpnia r. b. kazanie, które wygłosił na uroczystość *Wniebowzięcia N. Panny* pastor Arnold Pritchard w Kentish Town, a w którem wypowiedział między innemi słowa następujące, bardzo piękne i prawdziwe, ale zdumiewające w ustach protestanta: „Jeżeli się przekonałem (albo może powinienbym raczej powiedzieć: jeżeli łaska Boża przywiodła mnie do tego przekonania), że Nieskończony i Wieczny tak się zniżył, iż chciał żyć i poruszać się na tej ziemi i w wymiarach naszej wysokości, szerokości i czasu, wtedy mi łatwo uwierzyć we wszystko, co zdaje się wynikać jako wniosek harmonijny z owego przygniatającego swym ogromem faktu. Kiedym widział Boga, spiącego na łóżku, kiedym widział Boga, karmionego piersią czystej Dziewicy tu na ziemi, kiedym widział Boga z rozciągnionemi ramionami na skrwawionym krzyżu, modlącego się tchnieniem ostatniem i oddającego duszę swoją w ręce Ojca sposobem ludzkim, — kiedym tak widział Boga i usłyszał z ust Jego święte Imię „Matki“, wypowiedziane w chwili fizycznej walki śmiertelnej i hańby i poniżenia i okropności Jego katuszy: czyż wtedy mam się dziwić, gdy oczy podniosę i tę Matkę zobaczę siedzącą tam, gdzie Ją spodziewać się można zobaczyć siedzącą, blisko Jej Syna i uczestniczącą w Jego chwale?

Wniebowzięcie Marji prowadzi do prawdziwego pojmowania zasadniczych prawd wiary, dotyczących Wcielenia i Osoby Pana naszego Jezusa Chrystusa. ...Jeżeli Najśw. Dziewica tak jest wywyższona, to dlatego, że Ona jest nie tylko w czasie, ale w wieczności Matką Boga, Matką Tego, który nie przestając być Bogiem z Boga, Światłością ze Światłości, prawdziwym Bogiem z Boga prawdziwego, przecież w Jej ciele za sprawą Ducha św. stał się Ciałem i człowiekiem. Wszelka cześć, którą oddaje się Marji, przyczynia się do oparcia i utrzymania prawdziwej nauki o Wcieleniu naszego Pana. A może dziś nic nie jest bardziej potrzebnem niż to. Gdzie Marja jest należycie czczoną i gdzie uznaje się tak, jak być powinno, Jej jedynego rodzaju stanowisko w ekonomji Królestwa Bożego, tam wierzą też ludzie prawdziwie we „Wcielenie naszego Pana Jezusa Chrystusa“, w tę prawdę podstawową, na której wznosi się i stoi bezpiecznie cała budowa wiary i życia katolickiego. Usuńcie tę podstawę, a cała budowa musi zawalić się z łoskotem!“

Ten sam „Church Times“ pisze tak o prymacie papieskim: „Że św. Piotr jest Głową Apostołów — przynajmniej aż do wystąpienia św. Pawła — to jest wypisane olbrzymiemi głoskami po nad całym Nowym Testamentem i w każdem zgromadzeniu biskupów chrześcijańskich, na którem Papież byłby obecny, miałby on prawo do przewodnictwa“.

Z Czechosłowacji. W osławionej sekcie czechosłowackiej nastąpił już *rozłam* zupełny na dwa, nie mogące się pogodzić ze sobą zrzeszenia religijne: „biskup“ morawski Pavlik poddał się zwierzchnikowi cerkwi serbskiej, rezydującemu w Pradze (nazwiskiem Savatyje) — „patrjarcha“ zaś dr. Farsky w Pradze posuwa się dalej na swej błędnej drodze. Z końcem sierpnia r. b. obradował synod, w którym uczestniczyło 466 delegatów z 5-ciu diecezji, a na którym Farsky sławił „swobodny rozwój“ swego „kościoła“, nie skrępowanego już żadnymi dogmatami. Sekcja dogmatyczna synodu uchwaliła zachować tylko jedną prawdę wiary t. j. wiarę w Boga osobowego, nie wspominając jednak o Trójcy św. ani o Bóstwie Chrystusowem! *Kościoły, zabrane katolikom*, musiała sekta po większej części zwrócić: teraz używa ona jeszcze nieprawnie tylko trzech na Śląsku, a około dwunastu w Czechach. Plebiscyt, urządzony na Słowaczyźnie w sprawie *szkoły wyznaniowej* (w zeszłym miesiącu), wypadł bardzo dobrze, bo 775.000 katolików (t. j. prawie 70%) głosowało za szkołą wyznaniową, a razem z protestantami było tych głosów 75%. Czy jednak sejm zechce się z tem żądaniem katolików liczyć, to rzecz jeszcze bardzo wątpliwa.

Nowe książki.

X. dr. Stanisław Żukowski. *Krótkie nauki niedzielne.* Lwów 1924 (stron 334, nakł. Tow. „Bibljoteka Religijna“ we Lwowie, Plac Kapitulny 7. Cena 5 zł.)

Już kilkakrotnie ocenialiśmy w Gaz. Kośc. utwory homiletyczne profesora uniw. Jana Kazimierza X. dra Żukowskiego (ostatnim razem poleciliśmy jego „Wykład perykop Ewang. niedzielnych“ w G. K. z r. 1922 na str. 456, a poprzednio na str. 422 „Kazania o N. Sakramencie“). Nowe jego nauki niedzielne były głoszone (jak czytamy w przedmowie) dla inteligencji, w akademickim kościele św. Mikołaja we Lwowie. „Tem się tłumaczy, że zarówno myśli, jakoteż wysłowienie w tych naukach nie zawsze są popularne“. Mowca miał w zasadzie głosić nauki 10-minutowe, dlatego też są one przeważnie znacznie krótsze od kazań zwyczajnych i „trzeba było po większej części poprzestać prawie na aforyzmowem podaniu prawd, w nawiązaniu do bieżącej perykopy“.

Trzeba jednak przyznać n. zd. szan. Autorowi, że w tych ciasnych ramach pomieścił treść stosunkowo obfitą, oświetlającą najważniejsze prawdy wiary, a w niejednym ustępie przemawiającą także do serca słuchacza. W 50-ciu naukach mówi o wierze, o modlitwie, o przykazaniu miłości, o grzechu, o Bóstwie Chrystusowem, o przyczynach niewiary i t. d. (tematy są podane na stronach ostatnich). Poucza z powagą i z namaszczeniem (n. p. na stron. 83) i podaje stare prawdy w sposób nowy, zachęca do uczynków miłosiernych (n. p. str. 136 n), do bliższego zapoznania się z nauką i działalnością Kościoła, odpowiada na zarzuty sceptyków spokojnie i trafnie, unikając jednak polemiki.

Ale tu i ówdzie pragnęlibyśmy odczuwać więcej ognia i siły kaznodziejskiej; w niektórych ustępach wydaje nam się wysłowienie Autora zbyt abstrakcyjnem i przypominającem nauczanie szkolne, jak n. p. na str. 111: „Najśw. Sakrament ma jednak nie tylko podobieństwo do chleba, ale również i właściwości chleba najznakomitszego i to *w odniesieniu* przedewszystkiem do naszych dusz. Głód duszy jest odmienny od głodu ciała pod różnym względem, zwłaszcza przez *swoją duchową naturę* oraz *niezwykłą* swoją siłę“ i t. d. „W swojem *odniesieniu się* do nas zaślubia P. Bóg z miłością sprawiedliwość“ i t. d. (str. 119).

Uderza dalej predylekcja Autora do wyrazów *obcych* i nowotworów, jak n. p. „aspiracje“ (str. 6), „zorjentowane“ (12), „platforma“ (str. 38: „w modlitwie dokonuje się budowa solidarności na właściwej platformie, mianowicie w duszach ludzkich“), „uszykować grunt“ (str. 82); „gromkim (?) akcentem podkreślono, że dom w Nazarecie był ciesielską pracownią“ (41); „zaistnieć“ (6, 7, 66 i gdzieindziej), „sporzyć się“ (62), „złąka“ (156), modlitwa nadziejna“ (143), „chleb nam *roztworzyła*“ (115 i 181).

Cytatów z Pisma św. trafnie dobranych jest dużo, ale z Ojców Kościoła znaleźliśmy tylko trzy (str. 197, 232, 266); brak też przykładów. Przytaczając słowa o „małej liczbie wybranych“ (str. 288), należałoby dodać, że słów tych nie trzeba koniecznie tak rozumieć, iż wogóle tylko bardzo mała część ludzi będzie zbawiona (o czem pisaliśmy już kilką razy w G. K. i w „Mies. Katech.“).

Ale pomijając te — stosunkowo nieznaczne — braki i słabe strony tych nauk, sądzimy, iż trzeba wydanie ich poczytać za zasługę szan. Autorowi, tem większą, że wogóle u nas jeszcze za mało drukuje się kazań, a jeszcze mniej dobrych, przeznaczonych dla inteligencji. X. A. P.

Stanisław Sapiński. *Badania źródłowe nad kazaniami niedzielnemi i świątecznemi Skargi.* Kraków 1924 (stron 335 w 8-ce).

Autorem tej książki jest — jeżeli się nie mylimy — jeden z czcigodnych Konfratrów z diec. krakowskiej, który

już pracuje od kilku lat na niwie literackiej, ale nie chciał tu podpisać się jako ksiądz, mniemając zapewne, że lepiej będzie dla jego książki, jeżeli recenzenci i czytelnicy będą go uważali za badacza świeckiego. Nie czynimy mu naturalnie z tego żadnego zarzutu i wiemy, że niejeden sądzi tak samo, wychodząc z założenia, iż tytuł księdza na okładce uprzedza wielu niekorzystnie do jego książki. Naszem jednak zdaniem nie osiąga celu takie ukrywanie swej godności, bo nie trudno zwykle czytelnikom dowiedzieć się o niej, a zdradza ją najczęściej i sama osnowa dzieła czy też rozprawy. Tak świadczy i tutaj myśl przewodnia autora i znajomość jego literatury teologicznej — rzadka u świeckich, — że mamy przed sobą książkę napisaną przez kapłana katolickiego.

Podjął on się pracy bardzo żmudnej i dużo zabierającej czasu, żeby wykryć źródła, z których korzystał Skarga w swych „Kazaniach niedzielnych i świątecznych" i doszedł do wyników, zasługujących na uwagę historyków naszego piśmiennictwa. Już przed nim stwierdzili inni badacze: Tadeusz Grabowski, Ignacy Chrzanowski, Tretiak i Francuz X. Berga (str. 10 w książce Sapińskiego), że Skarga czerpał bardzo obficie z traktatów *Bellarmina* i z „Promptuarium Catholicum" *Stapletona* (Grabowski i Berga); ale dopiero Sapiński porównał całkiem dokładnie i szczegółowo wszystkie kazania niedzielne i świąteczne naszego największego kaznodziei z dziełami owych dwóch teologów i wykazał, jaką część swej osnowy zawdzięcza im Skarga. Trzeba istotnie podziwiać staranność i skrupulatność, z jaką autor dokonał tej pracy. Dowiadujemy się od niego, które z tych kazań są całkiem niezawisłe od Stapletona i Bellarmina (rozdział IV), w których znajdują się pewne pomysły i cytaty, albo przykłady i porównania, wzięte ze Stapletona, w których całe ustępy z niego „przerobione" (rozdz. VI—X), w których znowu ustępy „przerobione" z Bellarmina (rozdz. XII i XIII) i t. d.

Czy jednak ta dokładność i skrupulatność nie jest posunięta tu i ówdzie zbyt daleko i czy nie będzie dla ogółu czytelników zbyt nużącą? Czy trzeba było wypisywać całe ustępy z owych teologów i zestawiać je z ustępami Skargi, zamiast wykazać na kilku lub kilkunastu przykładach, że nieraz zawisłość Skargi od nich jest niewątpliwą? W ten sposób można było dużo papieru i druku zaoszczędzić bez szkody dla dzieła. Można je było także skrócić dość znacznie, unikając pewnych omówień zbyt rozwlekłych, jak n. p. na str. 59—60: „To były podwaliny" (autor mówi o perykopie ewangelicznej), „na których tak Skarga, jak Stapleton stawiali ściany swoich kazań. Wobec podobnej perykopy było wprost niemożliwe, aby mówili o czem innem, niż o imieniu Jezus. Z tego powodu, pomimo identyczności w temacie, naukę noworoczną Skargi zaliczamy do nauk od pisarza angielskiego zupełnie niezależnych. Podstawę do tego zaś mamy tem większą, że treść kazań obu pisarzy stoi daleko od siebie", Albo na str. 72: „Nauki tej grupy będą się jeszcze odznaczać tem, że nie zobaczymy w nich Bellarmina. Ręka profesora kolegjum rzymskiego nie zaciążyła nad niemi, z Dysputami nie mają one żadnej wspólności; podziałał na nie tylko Stapleton. Z chwilą obecną tedy opuszczamy autora Kontrowersyj i dzieło jego usuwamy na bok; zatrzymujemy się jedynie przed Stapletonem" i t. d. Tu wystarczyło powiedzieć krótko, że nauki te nie mają nic wspólnego z Bellarminem, że znać w nich tylko wpływ Stapletona.

Gdzieindziej znów znajdujemy przenośnie i wyrażenia dość dziwne i niewłaściwe, jak n. p.: „motyw Stapletonowski narzucił się Skardze wprost z *żywiołową siłą*" (?! str. 75). „Bellarmin *ani się umył*" do Stapletona pod względem stylistycznym (str. 100). „Przy wpływie na Skargowskie kazania *pierwsze skrzypce miały* Promptuarja" (str. 227). Skarga „szedł za Stapletonem *ślepo* nawet pod względem następstwa myśli" (str. 113); zamiast mówić o „ślepocie", należało zaznaczyć tylko, że Skarga w tem miejscu ułatwił sobie pracę tak, iż powtórzył tylko myśli Stapletona.

Na str. 62 wspomina autor o jakiejś „analogji rażącej" między dwiema naukami Skargi i Stapletona na tej podstawie, że obaj mówią o miłosierdziu, ale sam zaraz dodaje, że obaj znaleźli ten sam temat w perykopie, na tę uroczystość wyznaczonej i że „wpływu Stapletona tu nie przyjmuje"; skądże więc wzięła się owa „analogja rażąca"? Opis Sądu ostatecznego w kaz. na 1-szą niedz. adwentu „zasługuje — według autora — ze wszech miar na nazwę *poematu*" (? str. 117). Na str. 79 czytamy, że „ilekroć spotykamy u Skargi masę cytatów czy odsyłaczy, mamy prawo przypuszczać, że cytaty te i odsyłacze pochodzą nie bezpośrednio ze źródeł, lecz że Skarga posłużył się czyjemś pośrednictwem"; czyż jednak nie mógł on sam sobie wypisać wielu cytatów z dzieł Ojców, których przecież zapewne czytał, — chociaż, jak dowodzi X. Berga, „erudycja jego patrystyczna nie była bardzo głęboka"?

Są zresztą i pewne sprzeczności w orzeczeniach autora o kazaniach Skargi: raz mówi, że ten „dał się *spętać*" przez Stapletona (str, 138), że „szedł za nim ślepo" (str. 113), a gdzieindziej broni go znowu przed sądami Bergi i innych, którzy mu odmawiają oryginalności i samodzielności (str. 103 n. 227 nn). Naszem zdaniem nie należy robić Skardze zarzutu z tego, że nie był teologiem erudytem i że korzystał dużo z cennych dzieł Bellarmina i Stapletona; tylko to można mu wytknąć słusznie, że po 1-sze wydając swe kazania, powinien był to zaznaczyć (chociaż tego wówczas nigdzie nie czynili kaznodzieje); po 2-gie, że nie zawsze ujmował te pouczenia teologiczne w dobrą formę kaznodziejską, że one bywają zbyt suche, zbyt długie i dla słuchaczy nie wykształconych trudne do zrozumienia, [1]) a po 3-cie, że za dużo jest w nich polemiki z heretykami.

Ale jakkolwiek nie zgadzamy się w niektórych punktach z P. Sapińskim i musieliśmy wytknąć książce jego pewne strony słabe, — nie chcieliśmy przez to obniżyć jej wartości, ani zniechęcać go do dalszej pracy naukowej.

X. A. P.

Towarzystwo im. Piotra Skargi
we Lwowie (ul. Rutowskiego 10 I. p.)

rozesłało odezwę do Duchowieństwa i świeckich katolików, którą tu podajemy w skróceniu:

P. T.

Z końcem roku 1908 — czasu zaborów — stanęło „Tow. Piotra Skargi" do pracy obywatelskiej, powołując do niej ludzi dobrej woli.

Zwróciliśmy się wówczas do polskiego społeczeństwa z gorącem wezwaniem do współpracy — a dzisiaj każde niemal słowo odezwy jeno powtórzyć możemy. Oto wołaliśmy:

„Drukowane słowo jest ogromnem dobrodziejstwem i potężną bronią, lecz również stać się może szkodnikiem najgorszym, źródłem zła i klęsk nieobliczalnych. W służbie Boga, Ojczyzny i społeczeństwa, zaiste błogosławione, — kiedy zaś przeciwi się tym ideałom, kiedy obniża je uparcie, lub wypaczyć usiłuje, przekleństwem bywa narodu, ku niechybnej wiodąc go zgubie. Zwłaszcza dziś, w dobie zanikającego analfabetyzmu, groszowego dziennikarstwa, namiętnych walk klasowych i rozbudzonej chorobliwej żądzy „sensacyjności"...

Cośmy czasu niewoli zdziałali?

Prowadziliśmy walkę z pornografją, a pracy tej przyklasnęło całe społeczeństwo i coraz widoczniejsze były jej

---

[1]) Tak n. p. kaz. na V-tą niedz. po Trzech Królach zajmuje w wydaniu lwowskiem (Gubrynowicza z r. 1883, t. I-szy str. 121—135) stron 14 dużego formatu. Gdzieindziej znajdujemy wyrazy obce, ludowi nieznane, jak n. p. w kaz. na Wniebowstąpienie str. 415: „possessyą swoję i sukcessyą nieprzerwaną... ukazujemy". Str. 416: „philozophskie i smysłów a rozumu ludzkiego sprawy" i t. d.

owoce. Wydaliśmy własnym nakładem 75 książek. Rozsprzedaliśmy tak własnych nakładów, jak i obcych około 500.000 egzemplarzy...

Wydawaliśmy czasopismo literacko-społeczne p. t. „Kronika powszechna“...

Powołane przez nas zebrania katolickie, zapełniały sale po brzegi; dźwigały ducha, dając świadectwo naszej mocy narodowej i religijnej. Odczyty miały wielkie powodzenie i skłoniły nas do pracy jedynej w swoim rodzaju — do stworzenia koła prelegentów oświatowych z niemałym pożytkiem. Otworzyliśmy z pomocą ofiarnej i hojnej jednostki bogatą bibljotekę — wypożyczalnię ku pożytkowi ogółu, zwłaszcza młodzieży.

Oto nasza kilkuletnia praca i dorobek, naszkicowane w skrócie.

Rok 1914 pracę dalszą przerwał, zapasy zniszczył, pracowników wielu a dzielnych, bądź wyrwał z pomiędzy żyjących, bądź rozprószył, dając nam jednakowoż w nagrodę niejako wielkie pole pracy radosnej a pilnej w Polsce już wolnej, ziednoczonej w jedno z dzielnic okaleczałych niewolą. Czasy i stosunki powojenne utrudniały reorganizację i podjęcie przerwanej pracy od nowa. Podejmujemy ją jednak z wiarą nieskażoną, raczej pogłębioną.

Przeświadczeni, że duch wielkiego Skargi w odradzającej się Ojczyźnie żyw — ma wiele ran do zleczenia, wiele do naprawienia z tego, co następstwa wojny nadwerężyły, nadpsuły, zatruły.

Jako teren pracy wykreśla nam statut — k r e s y w s c h o d n i e.

Przygotowujemy więc ludowe wydawnictwa oświatowe, aktualne, dla mas szerszych — a osobne dla drogiego nam żołnierza polskiego; gotujemy się do walki przed zalewem pornografji, masońsko-żydowskiego kinoteatru; pragniemy otworzyć czytelnię wyborowych dzieł religijnych, narodowych; dla młodzieży zaś szkolnej i rzemieślniczej, przemysłowej, handlowej, założyć wypożyczalnię podręczników, organizować wykłady i kursa oświatowe i t. d.

Brak nam jednak odpowiednich funduszów i poparcia czynników decydujących...

A czas nagli. Mrówcza skrzętność, cierpliwa wytrwałość już tu nie wystarczą, gdyż łuny, mordy, zbrodnicza propaganda w kraju, a pełen nienawiści cynizm wroga święcą orgje, niosą zarzewie nowych klęsk, oby nie zagłady przez zatrucie ducha narodu...

Zwyczajem utartym mierzy się dobrą wolę społecznych zamierzeń osądem: złóżcie dowodem czynów dokonanych — wówczas pomożemy.

Nasza działalność w przeszłości niechaj rozgrzeszy — natarczywość.

Instynkt zaś samozachowawczy przed nie znającem zwłoki ani terminu niebezpieczeństwem, niechaj nas tłumaczy, że zwracamy się tą odezwą do zasobniejszych, do zajmujących czołowe stanowiska w Ojczyźnie z prośbą o poparcie przez zapisanie się na listę Członka wspierającego.[1]) Proszą o to nie podpisani — tylko! Błaga lud kresowy! religijny i narodowo-państwowy analfabeta!

Dłoń wyciąga o pomoc kulturną i uczeń-orlę i przyszły rzemieślnik, przemysłowiec-Polak!...

Za Zarząd:
Marceli Gajewski, prezes.

[1]) § 10 statutu opiewa: Członkiem Tow. wspierającym może być każda osoba, wyznająca religję katolicką, bez różnicy płci.

Zarząd może na członków wspierających przyjmować i osoby prawne t. j. stowarzyszenia i korporacje...

§ 11. Członek wspierający ma te same obowiązki, które nakłada statut na członków zwyczajnych w par. 9. — winien nadto płacić wkładkę roczną w wysokości najmniej Zł. 100.

Członkowie:
Bumałowicz Edward, Dr. Caro Leopold, Czuruk Bolesław, Gaudjowa Wiktorja, Dr. Groer Franciszek, Gubrynowicz Kazimierz, Lewicki Tadeusz, Łukasiewiczowa Róża, X. Mieloch T. J. (kurator), prof. Walczak Franciszek, Wierzchowski Hieronim, Dr. Kazimierz Ossoliński (sekretarz).

Tow. „Dom Księży Polskich w Truskawcu“.

Z Zarządu Towarzystwa otrzymujemy następujące pismo, które, oceniając jego znaczenie, chętnie zamieszczamy:

Z powszechnie znanych z dobroci i skutecznych wód leczniczych w Truskawcu korzysta rokrocznie wielu księży, szukając tam poratowania zdrowia w przewlekłych chorobach reumatyzmu czy artretyzmu, chorobach pęcherza, czy niedomaganiach serca i innych. Można śmiało obliczać, iż liczba kuracjuszy-księży w czasie sezonu dochodzi lub nawet przekracza cyfrę 200 osób. Jest to cyfra poważna, a mimo to do ostatnich lat nie posiadało tu Duchowieństwo własnego domu, ale zmuszone było szukać mieszkań po willach uzdrowiska. Dopiero w r. 1922 dawniej już poruszana i omawiana myśl stworzenia własnego domu dla księży poczęła się realizować, a mianowicie głównie dzięki zabiegom proboszcza z Tłumacza ks. kanonika Tabaczkowskiego zawiązała się spółdzielnia pod nazwą: „Towarzystwo — Dom Księży Polskich w Truskawcu“. Zarząd Towarzystwa, z ks. senatorem Stychlem z Poznania jako prezesem na czele, rozpisał odezwę do Duchowieństwa, zapraszając księży do wpisywania się na członków Towarzystwa i wpłacania udziałów, wynajął osobną willę tuż obok kościoła w dogodnem położeniu i otworzył pensjonat. Niestety z powodu stosunków gospodarczych w państwie, inflacji i dewaluacji pieniądza, mimo, iż zgłosiło się 497 księży na członków, Towarzystwo nie mogło przystąpić do zakupna parceli i budowy domu. Dopiero na ostatniem Walnem Zgromadzeniu Towarzystwa, które odbyło się z końcem sierpnia w Truskawcu, postanowiono wobec ustabilizowania złotego zakupić parcelę i rozpocząć z wiosną 1925 r. budowę jednego skrzydła mającego stanąć domu księży. Walnemu Zgromadzeniu przewodniczył w zast. nieobecnego prezesa ks. proboszcz Krzysica z Wieprza, a szczegółowe sprawozdanie z działalności Zarządu i Dyrekcji złożył dyr. Towarzystwa ks. kan. Tabaczkowski, poświęcając wspomnienie zmarłym członkom: ś. p. ks. arcybp. Bilczewskiemu, ks. biskupowi Pelczarowi i oddanemu sprawie Towarzystwa prob. z Drohobycza ś. p. ks. Rozmarynowskiemu. Z powodu rezygnacji ks. senatora Stychla został wybrany prezesem ks. Kazimierz Dziurzyński, kanonik kapituły metrop. we Lwowie, sekretarzem ks. L. Kasprzyk z Krakowa. Na wniosek ks. dyr. Borowego ze Śniatyna uchwalono Zarządowi i Dyrekcji absolutorjum, poczem omawiano dalszy rozwój Towarzystwa. Uchwalono zakupić jedną część parceli obok kościoła i z wiosną podjąć budowę, oraz pertraktować o zakupno dalszych części parceli.

Tak więc sprawa budowy domu księży w Truskawcu stanęła na realnym gruncie. Rozchodzi się teraz o to, by znaleść potrzebne fundusze na budowę. Zarząd i Dyrekcja Towarzystwa, w przekonaniu, iż ogół Duchowieństwa rozumie konieczność wzniesienia własnego domu w miejscowości kuracyjnej tego znaczenia jak Truskawiec, gdzie niemal co drugi ksiądz zmuszony jest szukać zdrowia, roześle do wszystkich księży w Polsce odezwę z wezwaniem gorącem, by ci z księży, którzy już są członkami, pomnożyli swe udziały, a inni by wszyscy solidarnie wpisali się na członków. Wysokość udziału wynosi 25 zł., wpisowe 1·50 zł. Udziały można wpłacać wprost przez Pocztową Kasę Oszczędności nr. konta 151.457, można wpłacać także miesięcznie na raty. Nie wątpimy, iż ogół

Duchowieństwa poprze tak piękną i pożyteczną a swoją własną sprawę i Towarzystwo będzie mogło już z wczesną wiosną przystąpić na zakupionej parceli do budowy domu.

Pielgrzymka polska do Rzymu w roku jubileuszowym 1925.

Bardzo wiele osób, zgłaszając swój udział w pielgrzymce jubileuszowej, prosi o szczegółowe informacje lub odpowiedź na stawiane pytania. Komitet wykonawczy, nie będąc w stanie każdemu z osobna odpisywać, będzie informował uczestników pielgrzymki przez dzienniki.

1. Pielgrzymka wyjedzie z Polski 27. kwietnia 1925 — w Rzymie będzie bawić od 2 –12. maja, powrót do kraju nastąpi około 17. maja 1925 r.

2. O paszport będzie się czas starać w lutym i marcu roku przyszłego. Każdy będzie musiał osobiście wyrobić sobie paszport w swojem Starostwie i zapłacić jego koszta — wizy paszportów załatwi i opłaci Komitet.

Po zamknięciu listy zgłoszeń poczyni Komitet starania u Władz o ulgi paszportowe, które niebawem poda do wiadomości uczestników.

3. Również każdy funkcjonarjusz państwowy sam musi prosić o urlop swą Władzę przełożoną, Komitet zaś wniesie prośby do Władz cantralnych, by na udzielanie urlopów na pielgrzymkę rezwoliły.

4. Gdzie i w jakiej wysokości składać pieniądze, będzie podane przez dzienniki w listopadzie. Ostateczny termin do uiszczania wpłaty będzie do końca stycznia 1925. Ceny poprzednio podane nie będą podwyższone, w cenach objęta jest podróż koleją tam i z powrotem, całe utrzymanie, wizy paszportów, wstępy na wystawę misyjną, do muzeów i dorożki do miejsc dalszych.

Dojazd z domu do stacji, na której się wsiada do pociągu pielgrzymkowego, odbywa się na własny koszt.

Czy będzie można wracać osobno i korzystać z ulg, wyjaśni się później.

5. Wszystkie klasy jadą w wagonach osobowych, każdy uczestnik będzie miał miejsce do siedzenia zapewnione. Osobnych wozów sypialnych nie będzie.

6. W Rzymie będą pielgrzymi rozmieszczeni według klas w kilku punktach, z zapewnieniem przyzwoitego noclegu i utrzymania — a dla zwiedzenia miasta podzieleni na grupy z osobnymi przewodnikami. Gdy trzeba będzie reprezentować całą pielgrzymkę n. p. na audjencji, w czasie nabożeństw i t. p. występować będą wszyscy wspólnie.

7. W pielgrzymce mogą brać udział nie tylko księża, ale i świeccy obojga płci.

8. Po uiszczeniu pieniędzy, każdy uczestnik otrzyma legitymację opatrzoną pieczęcią Komitetu, która mu ułatwi uzyskanie paszportu, a nadto drukowany przewodnik, w którym znajdzie informacje o zaopatrzeniu się na podróż, o stroju na audjencję u Ojca św., szczegółowy rozkład jazdy i program pielgrzymki.

W miarę potrzeby dalsze informacje będzie Komitet podawał do wiadomości częściowo przez Komitety diecezjalne, częściowo przez dzienniki.

Ks. Dr. WOJCIECH TOMAKA
Przewodniczący Komitetu wykonawczego.

Odpowiedzi redakcji.

W. XX. *Niedzielski w P.:* otrzymaliśmy w 1-szem p. 3,300.000 mk. — zost. do uiszcz. za 2-gie półr. 3·52 zł. *Boryszko w J.:* Gaz. idzie wprost do Jaworowa, bo sami przekreślamy na wydruk. adresach: Sokal i piszemy: Jaworów. St. *Nowacki:* pren. uiszczona z nadwyżką: 2·72 zł. *Gawenda:* pren. nie uiszcz. za 2-gie p. (4 zł.) *Gąska:* otrzymaliśmy 4 zł za 2-gie p., za 1-sze zaś tylko 800.000 m.— zost. do uiszcz. 1·24 zł. Józef *Adamczyk:* otrzymaliśmy w 1-szem półr. 2 milj. mk. — zost. do uiszcz. 56 gr. i 4 zł. za 2-gie p. Józef *Adamski:* otrzymaliśmy w 1-szem p. 3 milj. i 370.000 m. a w 2-giem 2 zł. — zost. do uiszcz. 1·48 zł. H. *Anger:* otrzymaliśmy 31/XII 1923 1,300 000 m. — zost. do uiszcz. za r. b. 4·96 zł. Fr. *Arzt:* otrzymaliśmy 13/I. r. b. 500.000 m. — zost. do uiszcz. 5·40 zł. *Augustjanie* w Krakowie: nie otrzymaliśmy jeszcze pren. za 2-gie p. r. b. (4 zł.). *Kresa:* Art. będzie w najbliższym n-rze. *P. Chądz.* Zamieścimy wkrótce. *X. Żel. w Ch.* Dla braku miejsca odłożyliśmy do następnego n-ru.

Na wydawn. „Gazety Kościelnej“ złożyli P. T. Księża: Michał Sotowicz 20 zł. Jakób Anklewicz 12 zł. Michał Lachiewicz, dr. Aleks Ogórkiewicz, Jan Miętus, Wojciech Kośmider i Jan Walniczek po 10 zł. Fryd. Cywiński i Józef Wawszczak po 5 zł., Zygmunt Jakus 6 zł.

Nr. Konta G. Kość. w P. K. O. (oddział w Krakowie): 400.847 — w Warszawie: 151.755.

Wiadomości diecezjalne.

Archid. lwowska obrz. łac.

Zmarł X. Aleksander Walenta, jubilat, prob w Grzymałowie, ur. 1847, wyśw. 1871. *R. i. p.*

Diec. przemyska.

Odznaczeni exp. can.: XX. Jan Jakiel prob. w Osieku, Franciszek Wilczewski, prob. w Żmigrodzie Nowym.

Instytuowani: XX. Józef Sołtysik, prob. w Giedlarowej, na prob. w Łące ad Rzeszów; Kazimierz Litwin katecheta gimn. w Gorlicach, na prob. tamże.

Mianowani: XX. dr. Józef Jałowy, kat. I gimn. w Rzeszowie, katechetą w seminarjum naucz. męskiego w Rzeszowie; Jan Deneka, wik. w Stojańcach, katechetą gimn. pryw. w Dobromilu; Teofil Górnicki, b. kapelan biskupi, katechetą gimn. państw. w Gorlicach; Gustaw Nachajski, wik. w Miechocinie, katechetą semin. naucz. żeńsk. pryw. w Tarnobrzegu; Antoni Porębski, wik. w Rzepienn ku biskupim, sekretarzem Kurji Biskupiej; Franciszek Reising, po ukończonym urlopie ekspozytem w Mołodyczu; Michał Warchoł, katecheta gimn. pryw. w Dobromilu, po dobrowolnej rezygnacji z tej posady, ekspozytem w Łomnej; Władysław Pawikowski, wik. w Ołpinach, ekspozytem w Lipnikach; Józef Wojtasiewicz, wik. w Strzyżowie, katechetą szkoły powszechnej im. Mickiewicza w Drohobyczu, a dotychczasowy katecheta tejże szkoły Michał Pelczar, katechetą szkoły powszechnej im. Orzeszkowej w Drohobyczu; Stanisław Papczyński, wik. w Dublanach, katechetą szkół powszechnych tamtejszej parafji; Stanisław Władyka, ekspozyt w Jarocinie, ekspozytem w Chmielowie; Franciszek Ziemba, były proboszcz w Połomyi, administratorem ekspozytury w Jarocinie.

Administrację parafji w Ujkowicach powierzono *excurrendo* X. Michałowi Miksiewiczowi, dziekanowi w Żurawicy.

Urlop na wyjazd na wyższe studja teologiczne otrzymali: XX. Mikołaj Drużbacki, notarjusz Kurji Biskupiej w Przemyślu, na wyjazd do Rzymu; Ewaryst Dębicki, wik. w Rzeszowie i Aleksander Gotfryd, wik. w Gorlicach, na wyjazd do Strasburga; Piotr Federkiewicz, wik. w Sądowej Wiszni. na wyjazd do Warszawy.

Przedłużenie urlopu na dalszy rok otrzymali: XX. Marjan Czech, kapelan i katecheta w Zakładzie sierót w Drohowyżu; Jan Pieniążek dla pracy duszpasterskiej w Ameryce.

Wydawca i nakładca Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów. Lwów, Mochnackiego 49. Odpowiedzialny redaktor X. Dr. Pechnik.

Z „Drukarni Narodowej" Lwów, Legionów 3, Szajnochy 2.